Ogólnokrajowy tygodnik SZ «Związek Polaków na Białorusi»

GŁOS znad Niemna na uchodźstwie

kwiecień 2007 r. Nr 2(9)

Z historii walki o wiarę str.5

Dwadzieścia lat jak jeden dzień

Społeczna Szkoła Polska imienia Tadeusza Rejtana w Baranowiczach obchodzi jubileusz

– To już 20 lat, aż się wierzyć nie chce – mówi Elżbieta Dołęga-Wrzosek, dyrektor Społecznej Szkoły Polskiej im. Tadeusza Rejtana.

Początki Społecznej Szkoły Polskiej w Baranowiczach sięgają 1987 roku, właśnie wtedy Elżbieta Dołęga-Wrzosek we własnym domu rozpoczęła naukę języka polskiego.

– Zwrócili się do mnie miejscowi Polacy, bym nauczyła ich dzieci i wnuków języka polskiego – wspomina pani Elżbieta.

Było to nie lada wydarzenie. Nauczania języka polskiego w Baranowiczach nie było od 1945 roku. Początkowo dla zajęć z uczniami starczało mieszkania Elżbiety Dołęgi-Wrzosek. Było ich 18. Jednak już w następnym roku do nauki języka polskiego zgłosiło się około setki osób, więc trzeba było zmienić lokal. Lekcje języka polskiego odbywały się w Domu Kultury «Budowlany», gdzie dyrektorem była córka pani Elżbiety Teresa Sieliwończyk.

– Zainteresowanie ludzi kulturą, tradycjami oraz językiem polskim było bardzo wielkie, władze zaś były obojętne. Nasza działalność wtedy ich nie interesowała. Dzięki temu powstała i szkoła, i nasza organizacja – wspomina Teresa Sieliwończyk, prezes baranowickiego oddziału Związku Polaków na Białorusi.

Dla wszystkich stało się jasne, że trzeba rozglądać się za stałym lokalem. W 1994 roku dla miejscowych Polaków otworzył swe drzwi piękny nowoczesny budynek Domu Polskiego. Od tego momentu szkoła społeczna niezmiennie mieści się przy ulicy Caruka 43.

Ciąg dalszy na str.3



Dyrektor Społecznej Szkoły Polskiej imienia Tadeusza Rejtana Elżbieta Dołęga-Wrzosek z odznaczeniem przyznanym szkole przez Senat RP

KGB szykanuje studiujących w Polsce opozycjonistów

KGB poluje na stypendystów ufundowanego przez Rząd RP programu imienia Konstantego Kalinowskiego, który jest adresowany do białoruskich studentów wyrzuconych ze studiów za działalność opozycyjną.

Wolha Dmitruk, jedna ze studiujących w Polsce uczestniczek programu, przyjechała do domu na Święta Wielkanocne. 10 kwietnia w centrum Homla została zatrzymana przez funkcjonariuszy w cywilu. Dziewczynę siłą wciągnięto do nieoznakowanego samochodu i tam próbowano przesłuchać. W wywiadzie dla białoruskiej agencji "Belapan" Dmitruk oświadczyła, że grożono jej oraz próbowano zmusić do podjęcia współpracy z KGB.

– Byli brutalni, grozili, że będę miała problemy. Interesowała ich informacja o innych uczestnikach programu – powiedziała "Belapan" Wolha Dmitruk.

Dziewczyna nie chciała rozmawiać z "Głosem" o szczegółach tego wydarzenia.

– Powiedziałam wszystko, gdy już będę w Polsce to wtedy możemy się spotkać i na ten temat porozmawiać – powiedziała wyraźnie przestraszona.

– Władze są wściekłe, bo dzięki temu programowi chłopcy i dziewczyny otrzymują europejską edukację. Tacy ludzie są przez reżim uważani za niebezpiecznych – powiedziała "Głosowi" Ełła Hareckaja, koordynator białoruskiego komitetu «Solidarność», który się zajmuje pomocą represjonowanym studentom.

Przypadków wzmożonego zainteresowania białoruskich służb studentami jest więcej.

– Na granicy mają listę wszystkich uczestników programu. I już tam jesteśmy poddawani szczegółowej kontroli – powiedział Jauhien Skrabutan, jeden z przywódców opozycyjnej młodzieżówki, a dziś student trzeciego roku białoruskiej filologii na Uniwersytecie Warszawskim. O istnieniu tej listy Skrabutan przekonał się na własnej skórze kilka miesięcy temu.

– Na dworcu obok wyjścia z kontroli celnej czekali na mnie milicjanci. Jak się okazało tuż po przekroczeniu granicy białoruscy pogranicznicy, zobaczywszy moje nazwisko na liście, poinformowali milicję, że jadę – mówi Skrabutan.

Został oskarżony o przeklinanie i wtrącony na 5 dni do więzienia. Według niego podobnych szykan, prób zastraszania oraz prób werbunku jest więcej, jednak nie wszyscy studenci chcą o tym rozmawiać ani z mediami, ani z koordynatorami programu.

– Niestety nie wszyscy opowiadają nam o szykanach – przyznaje Hareckaja.

– Być może obawiają się, że wzmocni to represje wobec nich – zastanawia się Skrabutan.

Zainteresowanie białoruskich służb uczestnikami programu Kalinowskiego jest tajemnicą poliszynela. Jednak wszystko wskazuje na to, że pozyskując tajnych współpracowników, służby próbują rozsadzić program Kalinowskiego od środka. Głośny skandal w tym środowisku wywołał Władysław Michajłow, jeden z uczestników programu, który opowiedział polskim mediom, że został zwerbowany przez KGB. W kwietniu Michajłow nieoczekiwanie wrócił na Białoruś i w wywiadzie dla państwowej telewizji oświadczył, że studenci są zmuszani w Polsce do udziału w «antybiałoruskich akcjach». Głównym skutkiem «rewelacji» Michajłowa jest to, że w środowisku białoruskich studentów panuje podejrzliwość.

– Teraz ludzie patrzą jeden na drugiego z podejrzeniami. Bo każdy może się okazać kolejnym «michajłowym» – mówi jeden z uczestników programu zastrzegający anonimowość.

Program stypendialny imienia Konstantego Kalinowskiego jest adresowany do białoruskiej młodzieży, która za działalność opozycyjną została wyrzucona ze studiów. Podstawą utworzenia programu był «List intencyjny» podpisany w marcu ubiegłego roku przez premiera Kazimierza Marcinkiewicza, lidera białoruskiej opozycji Aleksandra Milinkiewicza, oraz przedstawicieli polskich uniwersytetów. Do programu zakwalifikowało się 244 osoby. Wszyscy dostali możliwość kontynuowania w Polsce przerwanych studiów.

Andrzej POCZOBUT

Pisaliśmy...

... 5 lat temu...

«Nasz kolega Andrzej Pisalnik, członek ZPB, absolwent Wydziału Dziennikarstwa i Nauk Politycznych Uniwersytetu Warszawskiego, były współpracownik «Głosu znad Niemna», a obecnie dziennikarz gazety «Dzień» został skazany na 10 dni więzienia za udział w pikiecie solidarności z dziennikarzami «Pahoni» Mikołą Markiewiczem i Pawłem Mażejką. W poniedziałek 15 kwietnia o godzinie 11 zostanie zwolniony z aresztu przy ul. Telmana.»

12 kwietnia 2002r. nr 15 (516)

...10 lat temu...

«Grodzieńskie przedsiębiorstwo «Azot» jest największym w obwodzie, od jego pracy w znacznym stopniu zależą warunki życia w Grodnie. W czasach socjalizmu nie było tu problemu z surowcami. Na dzień dzisiejszy wszystko zależy od dostaw gazu z Rosji. Na początku 1997 roku rosyjski «Gazprom» zmniejszył dostawy gazu o 50%. W obecnej niepewnej sytuacji politycznej nie wiadomo, jak potoczą się sprawy dalej.»

21-27 kwietnia 1997r. nr 16 (258)

...15 lat temu...

«Niedawno zostało podpisane porozumienie o współpracy między Ministerstwem Edukacji Narodowej Rzeczypospolitej Polskiej a Ministerstwem Edukacji Republiki Białoruś. Obie strony deklarują współpracę, zwracając szczególną uwagę na takie zagadnienia, jak wymiana informacji o najważniejszych kierunkach rozwoju, planowania i pogłębiania kwalifikacji kadr naukowych i pedagogicznych, podnoszenie poziomu nauczania języka polskiego w szkołach Białorusi i języka białoruskiego w szkołach Polski, wzajemne kształcenie fachowców, współpraca między uczelniami wszystkich typów. Obie strony zobowiązują się do udzielania niezbędnej pomocy w upowszechnianiu języka ojczystego i podnoszeniu poziomu jego nauczania.»

1-15 kwietnia 1992r. nr 6 (17)

Zasłużona dla kultury polskiej

Uroczystość wręczenia odznaczenia «Zasłużony dla Kultury Polskiej» odbyła się pod koniec lutego w Konsulacie Generalnym RP w Grodnie. Na uroczystości byli obecni przedstawiciele Związku Polaków na Białorusi.

Teresa Nasuto jest kierownikiem zespołu «Odrodzenie», Polką mieszkającą w Starych Wasiliszkach rejonu szczuczyńskiego. Związek Polaków na Białorusi może być dumny z jej osiągnięć.

– Jestem bardzo szczęśliwa. Ta nagroda jest wynagrodzeniem za moją wieloletnią pracę na niwie odrodzenia kultury polskiej. Nasz chór istnieje już siedemnaście lat. Obecnie zespół liczy około dziesięciu osób. Najstarsza chórzystka ma 78 lat, a najmłodsza – 21. Staramy się przede wszystkim w naszym repertuarze zachować te pieśni, które śpiewały na Kresach Wschodnich nasze babcie i mamy. Uczestniczyliśmy w wielu festiwalach piosenki polskiej na Białorusi. Wcześniej jeździliśmy często do Polski, m.in. byliśmy na Festiwalu Kultury Kresowej w Mrągowie i Międzynarodowym Jarmarku Folkloru w Węgorzewie – opowiada Teresa Nasuto.

Oksana Gołombowska – wiceprezes ds. kultury SZ ZPB, która występowała o odznaczenie dla Teresy Nosuto, podczas uroczystości podkreśliła, że jednym z priorytetów działalności kulturalnej Związku Polaków na Białorusi jest pielęgnowanie i popularyzacja polskiej spuścizny kulturowej na naszych terenach.

– Pani Teresa Nasuto należy do grona osób zafascynowanych autentycznym folklorem polskim. To dzięki społecznej działalności takich osób udaje się nam zachować od zapomnienia i przekazać następnym pokoleniom prawdziwe skarby kultury kresowej. Podziwiam zapał, entuzjazm, zaangażowanie i pasję, z którą Teresa Nasuto i jej zespół od wielu lat propagują własną kulturę polską – powiedziała Oksana Gołombowska.

Iness TODRYK

ŻEGNAMY NA ZAWSZE...

Wielebnemu księdzu **Aleksandrowi Szemetowi**, kapelanowi Związku Polaków na Białorusi, wyrazy głębokiego żalu i szczerego współczucia z powodu śmierci

ŚP

MATKI

składają Zarząd Główny SZ ZPB oraz redakcja Głosu

Wyrazy głębokiego żalu i współczucia **Halinie Rudnickiej** oraz rodzinie i bliskim z powodu tragicznej śmierci bratowej

JADWIGI JABŁOŃSKIEJ

składają koleżanki z Klubu Polskich Kobiet «Grodnianka»

Drogiej koleżance **Irenie Zaborowskiej** oraz rodzinie i bliskim z powodu śmierci mamy

✝

śp. LEOKADII JARMOLICKIEJ

składają koleżanki z Klubu Polskich Kobiet «Grodnianka»

Wyrazy głębokiego żalu i szczerego współczucia **Leokadii Miercałowej** i najbliższym z powodu tragicznej śmierci syna

ŚP

JERZEGO MIERCAŁOWA

składają koleżanki z Klubu Polskich Kobiet «Grodnianka»

Podzielamy ból i smutek oraz składamy wyrazy szczerego współczucia **Marii Łojko** oraz najbliższym z powodu śmierci mamy

✝

śp. LEOKADII ŁOJKO

składają koleżanki z Klubu Polskich Kobiet «Grodnianka»

Wyrazy głębokiego żalu i współczucia **Jerzemu Małkiewiczowi** i najbliższym z powodu śmierci mamy

MARII MAŁKIEWICZ

składa Zarząd Główny ZPB

Drogiej koleżance **Irenie Kirczuk** oraz jej najbliższym serdeczne wyrazy współczucia oraz otuchy i wsparcia w trudnych chwilach po śmierci siostry

ŚP

STANISŁAWY

składają koleżanki i koledzy z Oddziału Miejskiego SZ ZPB w Grodnie oraz redakcja Głosu

Łukaszenko chce zniesienia sankcji

Aleksander Łukaszenko oświadczył, że warunkiem dialogu Białorusi z Unią Europejską jest zniesienie sankcji wizowych wobec białoruskich urzędników.



Aleksander Łukaszenko

– Aby można było zacząć dialog, Unia Europejska powinna znieść zakazy wjazdu dla naszych ludzi, dla państwowych urzędników – przytacza wypowiedź prezydenta Aleksandra Łukaszenki podczas wizyty w obwodzie brzeskim rosyjska agencja RIA-Nowosti. Według Łukaszenki Białoruś nie pójdzie na żadne pertraktacje, jeżeli «Unia będzie rozmawiała z Białorusią przez żelazną kurtynę i trzymała za gardło».

Aleksander Łukaszenko odpiera zarzuty o dławienie swobód politycznych. Według niego na Białorusi nie ma więźniów politycznych, bo w kodeksie karnym nie ma «artykułów politycznych».

– Zachód nic nie widzi poza jakimiś prawami człowieka. Najważniejsze prawo człowieka – to prawo do życia, prawo do pracy, do zarobku, i u nas te kwestie są rozwiązywane – grzmiał Łukaszenko.

Według niezależnego politologa Wiktora Czernowa, białoruski przywódca kolejny raz zademonstrował swoją nieustępliwość wobec Zachodu.

– Wypowiedź świadczy o tym, że żadnych ustępstw w polityce wewnętrznej władze Białorusi nie planują. Postrzegają dialog z Europą jako ulicę z jednostronnym ruchem. To Europa według Łukaszenki ma ustąpić Białorusi – powiedział Wiktor Czernow.

Politolog podkreśla, że władze Białorusi są zainteresowane polepszeniem stosunków z Zachodem, jednak nie są gotowe do jakichkolwiek ustępstw w polityce wewnętrznej.

– Aleksander Łukaszenko dość emocjonalnie reaguje na zakazy wjazdu, bo mają one wpływ na morale urzędników. Właśnie dlatego wysuwa podobne żądania pod adresem Zachodu – powiedział wiceprzewodniczący Białoruskiego Komitetu Helsińskiego Gary Poganiajło. Według niego w stosowanych przez UE sankcjach wizowych najbardziej skuteczne jest to, że odpowiedzialność za pogwałcenie praw człowieka spotyka funkcjonariuszy nie w odległej przyszłości, a już dzisiaj.

– Przedstawiciele reżimu naprawdę tego się boją – uważa Poganiajło.

Po raz pierwszy Aleksandrowi Łukaszence odmówili w wydaniu wizy do Czech. Miało to miejsce w 2002 roku. Potem białoruskie władze długo wyżywały się na czeskich przewoźnikach, którzy mieli problemy z przekraczaniem terytorium Białorusi. Jednak na żadne ustępstwa władze Czech nie poszły. Od tego czasu liczba krajów, które nie chciały Łukaszenki na swoim terenie, nieuchronnie rosła. W 2004 roku Unia Europejska wprowadziła oficjalny zakaz wjazdu dla Aleksandra Łukaszenki oraz 5 najwyższych urzędników państwowych oskarżanych o udział w porwaniach liderów białoruskiej opozycji oraz fałszowanie wyborów. Sankcje dotyczyły obecnego szefa Rady Bezpieczeństwa Wiktora Szejmana, szefa MSW Władimira Naumowa, byłego szefa MSW Aleksandra Siwakowa, szefowej Centralnej Komisji Wyborczej Lidii Jermoszynej oraz szefa mińskiego specnazu Jurija Podobieda. Do tych sankcji przyłączyły się USA. W kwietniu 2006 roku na posiedzeniu ministrów spraw zagranicznych UE lista urzędników, objętych sankcjami, została rozszerzona do 30 osób, a po skazaniu na 5,5 roku więzienia byłego kandydata na prezydenta o następne 5 osób. Restrykcje UE dotknęły członków Centralnej Komisji Wyborczej odpowiedzialnych za fałszowanie wyników wyborów prezydenckich, sędziów wynoszących wyroki w sprawach politycznych, szefów KGB i Ministerstwa Spraw Wewnętrznych oraz innych przedstawicieli resortów siłowych odpowiedzialnych za represje wobec społeczeństwa obywatelskiego. Zakaz wjazdu do Unii otrzymali między innymi zaangażowani w prześladowanie Związku Polaków minister sprawiedliwości Wiktor Gołowanow oraz urzędnicy tego ministerstwa Oleg Śliżewski i Aleksander Hariton.

Andrzej POCZOBUT

OFICJALNIE

UCHWAŁA SENATU RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ

w sprawie ogłoszenia roku 2007 Rokiem Generała Władysława Andersa

Dnia 9 lipca 1947 roku nastąpiło rozwiązanie Polskich Sił Zbrojnych bohatersko walczących wespół z zachodnimi sojusznikami na frontach drugiej wojny światowej.Ten dzień stał się symboliczną datą zwieńczenia etosu Wojska Polskiego na Zachodzie, ponieważ wtedy właśnie Naczelny Wódz Polskich Sił Zbrojnych generał Władysław Anders po zakończeniu działań bojowych powierzył opiekę nad sztandarami wojskowymi ówczesnemu Instytutowi Historycznemu im. GenerałaWładysława Sikorskiego w Londynie.Generał Władysław Anders, owiany żołnierską sławą dowódca Armii Polskiej na Wschodzie, dowódca Drugiego Korpusu Polskiego, a następnie Naczelny Wódz Polskich Sił Zbrojnych, jest symbolem chwały żołnierza polskiego walczącego nieugięcie o wolność i niezawisłość Rzeczypospolitej. Uosabia także niezłomną postawę Polaków na obczyźnie, ich tragizm oraz wierność ideałom, o które walczył Naród Polski.

Po wojnie generał Anders i Jego oficerowie zostali pozbawienio bywatelstwa polskiego przez władze komunistyczne w kraju, a Żołnierze Armii Andersa skazani zostali za swoje bohaterstwo na przymusową emigrację i rozłąkę z najbliższymi. Dopiero po przełomie ustrojowym wolna, niepodległa i suwerenna Rzeczpospolita przywróciła należne Mu miejsce w panteonie bohaterów narodowych.

Dziś, w przededniu 60. rocznicy pamiętnego wydarzenia i 115. rocznicy urodzin Generała, Senat Rzeczypospolitej Polskiej ogłasza rok 2007 – Rokiem Generała Władysława Andersa.

Senat Rzeczypospolitej Polskiej czyni to dla uczczenia pamięci znamienitego Polaka generała Władysława Andersa – wybitnego dowódcy i polityka, oraz dla uhonorowania pamięci Jego Żołnierzy, których wyprowadził z «imperium zła» i wiódł zwycięskim szlakiem do Ojczyzny przez Monte Cassino i Bolonię, Żołnierzy, którym «ojcował» do końca swoich dni na wychodźstwie.

Marszałek SENATU
Bogdan BORUSEWICZ

«Prześladują najbardziej aktywnych»

Nasta Pałażanka może stać się najmłodszym więźniem politycznym na Białorusi. Dziewczyna ma 16 lat i jest uczennicą 10 klasy Szkoły Średniej nr 73 w Mińsku. Jest ona oskarżona o członkostwo w niezarejestrowanej organizacji. Zgodnie z białoruskim ustawodawstwem za to «przestępstwo» grozi jej do 2 lat więzienia. Na przesłuchania do KGB Nasta chodziła ze swoją nauczycielką.



Nasta Pałażanka

Dlaczego właśnie was prześladują władze?

– «Młody Front» jest dzisiaj jedyną na Białorusi organizacją, która jest w stanie wyprowadzić młodzież na ulicę. Władze o tym dobrze wiedzą, stąd też represje. Prześladują najbardziej aktywnych.

Jak wyglądały przesłuchania w KGB? Podobno chodziłaś na nie razem z nauczycielką?

– Tak, była razem ze mną pedagog socjalny. Ale takie jest prawo, że niepełnoletniemu na przesłuchaniach musi towarzyszyć pedagog. Ta nauczycielka była przeciwko mnie. Nie popiera moich poglądów politycznych. Przed jednym z przesłuchań nawet próbowała wpłynąć na mnie. Pewnie dostała takie zadanie, więc rozmawiała ze mną o tym, że jeżeli nadal będę taka nieugięta, to czeka mnie ciężkie życie i nie będę miała «kobiecego szczęścia». W KGB wobec mnie byli bardzo grzeczni. Jednak też dawali do zrozumienia, że nieustępliwość może mi zaszkodzić.

Jak uważasz, jaką decyzję w waszej sprawie podejmie sąd? Czego się spodziewasz?

– Spodziewam się najgorszego. Wiem, że mogą mnie wsadzić do więzienia. Nie jest to pierwszy przypadek represji wobec członków «Młodego Frontu». Już siedzą Paweł Siewiaryniec, Artur Finkiewicz oraz Zmicier Daszkiewicz. Jednak nas to nie złamało. Młodzież pragnie przemian.

Dziękuję za rozmowę.

Rozmawiał
sław SABLEWSKI



Absolwenci chętnie odwiedzają swoją szkołę

Dwadzieścia lat jak jeden dzień

Ciąg dalszy ze str.1

To tu się mieszczą trzy nowoczesne klasy lekcyjne, aula, gdzie się odbywają szkolne przedsięwzięcia, oraz pokój nauczycielski. W Domu Polskim mieści się również biblioteka, która nosi imię Władysława Klimka. Patron biblioteki pochodził z Baranowicz, dlatego miał sentyment do miejscowych Polaków. Przez wiele lat pomagał szkole oraz przyczynił się do powstania biblioteki; kupował książki, pomógł stworzyć katalog…

Obecnie w szkole pracuje 8 nauczycieli i uczy się 312 dzieci. Działają zespoły artystyczne: chór «Dlaczego», zespół «Słoneczka», kółko teatralne «Szalone» oraz chór dorosłych «Kraj Rodzinny». Dzieci regularnie wyjeżdżają do Polski. Szkolną tradycją stało się organizowanie konkursów. Każdego roku w szkole odbywają się studniówka, pasowanie na ucznia, andrzejki, święto szkoły, spotkania bożonarodzeniowe i wielkanocne…

Większość uczniów stanowią Polacy, lecz są również Białorusini i Rosjanie. Oto jak w wywiadzie dla "Radia Swoboda" Białorusin Jauhien Malinouski wytłumaczył, dlaczego jego dzieci uczęszczają do Społecznej Szkoły Polskiej:

– Uważam, że każdy normalny Białorusin powinien popierać dobrosąsiedzkie stosunki z innymi narodami i znać języki. Zarówno rosyjski, jak ukraiński czy polski. Dlatego moje siedmioro dzieci uczą się polskiego.

Jednak nie wszystkim to się podoba. Obecnie szkoła społeczna, podobnie jak wszystkie działające na Białorusi polskie organizacje, ma dużo problemów.

– W ostatnim roku liczba uczniów się zmniejszyła – mówi nauczycielka języka polskiego Magdalena Michałek.



Życzenia od Związku Polaków na Białorusi

Według niej jest to wynik konfliktu wokół Związku Polaków na Białorusi. Rzeczywiście wokół Domu Polskiego w Baranowiczach w ostatnim czasie wrze. Władza kilkakrotnie, używając różnych sztuczek, próbowała zakłócić działalność Domu Polskiego. Nasyłali strażaków, którzy podjęli decyzję o zamknięciu Domu Polskiego. Potem wręcz próbowali zastraszyć kierownictwo miejscowego oddziału Związku Polaków, aby zmusić do podporządkowania «prezesowi ZPB» Józefowi Łucznikowi.

– Władzom nie podobał się Związek Polaków na Białorusi i siłą chcieli narzucić nam nowe kierownictwo. Myśmy się nie zgodzili. Nigdy nie walczyliśmy z władzą, nie zajmowaliśmy się polityką. Jednak jesteśmy samodzielni, a w systemie, w którym dzisiaj żyjemy, samodzielność i niezależność od władzy są wadami. Dlatego nas próbują zwalczać – mówi Elżbieta Dołęga-Wrzosek.

Ostatecznie na nic to się nie zdało. Polacy się nie ugięli. Impreza jubileuszowa, która odbyła się 14 kwietnia, wyraźnie zademonstrowała, że szkoła oraz oddział Związku Polaków w Baranowiczach żyją i działają, i są popularne wśród miejscowych Polaków.

Impreza jubileuszowa Społecznej Szkoły Polskiej odbywała się pod patronatem Ministra Edukacji Narodowej RP Romana Giertycha. W tym dniu złożyć swoje życzenia uczniom i nauczycielom oraz wyrazić poparcie przyjechali do Baranowicz przedstawiciele Senatu RP, Ministerstwa Spraw Zagranicznych RP, Ambasady Rzeczpospolitej Polskiej w Mińsku oraz Ministerstwa Edukacji Narodowej RP.

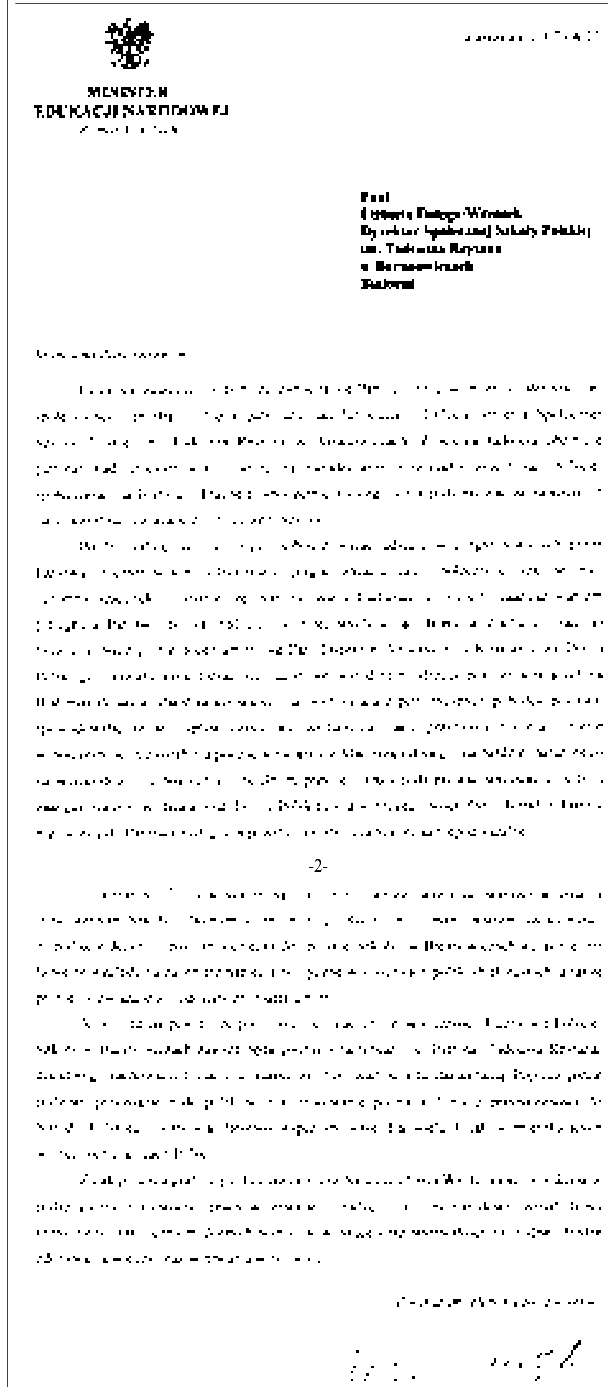
– Po raz pierwszy jestem w Baranowiczach. Jestem niezmiernie wzruszony. Po prostu to jest niesamowite, że szkoła działa, że tyle dzieci tu się uczy języka polskiego – powiedział "Głosowi" senator Ryszard Ciecierski, który jest członkiem Senackiej Komisji ds. Emigracji i Łączności z Polakami za Granicą.

Szkołę odwiedzili też absolwenci z różnych lat, a obecni uczniowie i ich rodzice przygotowali program artystyczny.

– Nasi absolwenci nas naprawdę kochają. Gdy tylko przyjeżdżają do Baranowicz, to obowiązkowo przychodzą do szkoły. Za nasze największe osiągnięcie uważam, że ci młodzi ludzie tak dobrze znają język polski oraz że na zawsze już są przywiązani do polskiej kultury. Tym się szczycę! – mówi Elżbieta Dołęga-Wrzosek.

Andrzej ODLANICKI

GRATULACJE



MINISTER EDUKACJI NARODOWEJ

-2-

Prowokacja w Baranowiczach

Łucznik przychodzi bez zaproszenia

Józef Łucznik, który nazywa siebie «prezesem Związku Polaków», oraz samozwańczy «wiceprezes» tegoż «związku» Eugeniusz Skrobocki próbowali zakłócić przebieg imprezy z okazji 20-lecia Społecznej Szkoły Polskiej imienia Tadeusza Rejtana w Baranowiczach.

Stawili się bez zaproszenia i nie wykluczone, że chcieli «pokierować imprezą». Idąc na jubileusz, Józef Łucznik nie wziął żadnego prezentu ani dla Społecznej Szkoły Polskiej, ani dla jej uczniów, ani nauczycieli. Nie miał ze sobą nawet zwykłych kwiatów! No bo po co? Przecież już sama obecność takiego «szanowanego towarzysza» jest wystarczającym prezentem. Zamiast tego w rękach Eugeniusza Skrobockiego był malutki aparat fotograficzny. Jak zawsze chodziło tylko o parę zdjęć do «gadzinówki». Świat musiał się dowiedzieć o kolejnej imprezie "zorganizowanej i przeprowadzonej" przez towarzyszy Łucznika i Skrobockiego. Jednak tym razem się nie udało. Dalej ganku Domu Polskiego Łucznik ze Skrobockim nie weszli.

– Bez OMON-u dalej nie wejdziecie – powiedział intruzom, stojąc w drzwiach, Mieczysław Jaśkiewicz, prezes miejskiego oddziału ZPB, którego o przypilnowanie porządku poprosili organizatorzy imprezy.

Przedstawiciele władz, w towarzystwie których Łucznik i Skrobocki zjawili się przy Domu Polskim, próbowali bronić «działaczy». Łucznik milczał. Odniosłem wrażenie, że jest mu wstyd. Przecież dobrze wiedział, że tu nikt na niego nie czeka. Że jego przyjście to tylko prowokacja, chęć «zrobienia obrazka». Co innego Skrobocki. Ten starał się pokazać władzom, że to właśnie on jest motorem «Związku Polaków». To on «choroszyj bojec». To z nim władza powinna wiązać plany na przyszłość. Jednak dzisiaj miał pecha. Kropkę w konflikcie postawiła dyrektor szkoły Elżbieta Dołęga-Wrzosek, która wyszła na ganek zaalarmowana przez ludzi.

– Ja was nie zapraszałam. Na was nie głosowałam i nic wspólnego z wami nie mam. Należę do innego Związku Polaków. Proszę nam nie przeszkadzać – powiedziała Łucznikowi i Skrobockiemu Elżbieta Dołęga-Wrzosek.

Zawstydzeni «towarzysze» na oczach gości z Polski musieli się wycofać. Wsiedli do należącego do Związku Polaków «Mercedesa», który prawowitym właścicielom skonfiskowały białoruskie służby specjalne, i pojechali do domu. Prowokacja się nie powiodła.

Andrzej POCZOBUT

Kolor budzi emocje

Rozmowa z Krzysztofem Gierałtowskim, jednym z mistrzów współczesnej polskiej fotografii

Krzysztof Gierałtowski urodził się 10 sierpnia 1938 roku w Warszawie. Studiował w Akademii Medycznej i Państwowej Wyższej Szkole Teatralnej i Filmowej w Łodzi. Fotografią zajmuje się od 1961 roku. Współpracował z miesięcznikiem «Ty i Ja», tygodnikami «Perspektywy», «Razem», «ITD». W latach 1994-98 współpracował z miesięcznikiem «Twój Styl». Od 1996 roku prowadzi Galerię/Studio Gierałtowskiego. Realizował kampanie reklamowe w Polsce i Europie Zachodniej. Członek Związku Polskich Artystów Fotografików, Stowarzyszenia Autorów ZAIKS, Niemieckiego Towarzystwa Fotograficznego DGPh. Był stypendystą Rządu Republiki Francuskiej, Agencji Informacyjnej USA, holenderskiego i polskiego ministerstw kultury.



Krzysztof Gierałtowski

Jaki jest pana sposób na dobry portret?

– Jest tyle sposobów – ilu ludzi, których chcę sfotografować. Po prostu trzeba starać się na każdym etapie fotografowania. Np. już podczas rozmowy telefonicznej staram się zdobyć partnerstwo tej osoby. Przecież nie każdy człowiek chce się otworzyć i opowiedzieć coś o sobie. Ale moje sztuczki polegają na tym, żeby wydobyć z tych ludzi tę prawdę, ponieważ owa prawda zsumowana przez wiele jednostek ludzkich tworzy jakąś prawdę o nas – Polakach.

Czy ma pan do tych osób stosunek emocjonalny?

– Muszę ich albo lubić, albo darzyć szacunkiem lub chcieć zbadać. Gdy mam do czynienia z osobą mądrą, inteligentną, wartościową, z bogatą osobowością nie mogę tego zniszczyć. Staram się uwypuklić jakąś jedną wybraną cechę tej osoby, na której staram się skupić i określić, czyli zinterpretować na swój sposób.

Jak powstaje pomysł na portret?

– Przede wszystkim ważę dokonania człowieka. Jeżeli ktoś coś zrobił, co mnie zainteresowało, zaczynam go szukać. Staram się, aby każdy z moich portretów był jak najprostszy. Fotografia przecież jest komunikatem, który musi być właściwie odebrany. I to odróżnia moje subiektywne portrety od innych. Czasem długo i cierpliwie szukam modela, który mnie w jakiś sposób zainspiruje i poruszy. Niekiedy przypadkowy gest, wyraz twarzy ma ogromne znaczenie. Najważniejsze, żeby został odpowiednio uchwycony. Kiedy niekiedy staram się świadomie sprowokować człowieka do pewnych zachowań, które służą realizacji mojego pomysłu.

Lubi pan prowokować, burzyć schematy, stereotypy?

– Tak, przecież wychodzę z fotografii prasowej. Pracowałem w miesięczniku «Ty i Ja», gdzie przez kilka lat z szalonym, jak na tamte czasy, sukcesem fotografowałem sesje mody uważane dziś za klasyczne. Bardzo lubiłem to robić. Szarą peerelowską rzeczywistość ożywiło pojawienie się na rynku fotograficznym studenckiego «ITD», wspomaganego przez «Razem» i «Perspektywy», gdzie również pracowałem. To naturalny proces. Przecież każdemu wydaniu zależy na łączności z widzem. A tego nie osiągnie się, jeżeli zamieszczone zdjęcie będzie nudne, widz po prostu przewróci kartkę. A więc trzeba tak zrobić zdjęcie, żeby czytelnik pozostał na tej kartce dłużej, zastanowił się, jaki ten człowiek jest, bo przecież o to w tym wszystkim chodzi.

Jaki był pierwszy portret?

– Wspomniałem wcześniej o miesięczniku «Ty i Ja», bardzo popularnym na całym obszarze państw socjalistycznych, dla którego byłem znanym fotografem mody. Tam też zlecono mi przypadkiem portretowanie profesora Hugo Steinhausa, znanego polskiego matematyka należącego do lwowskiej szkoły matematycznej i tak się zaczęło.

A czy kiedyś ktoś panu odmówił?

– Tak. Np. Jerzy Waldorff, polski pisarz, publicysta, krytyk społeczny nie zgodził się na zdjęcie, które zaproponowałem, a więc powstał inny portret, bardziej banalny. Lech Wałęsa również ma u mnie portret jako trybun ludowy, chociaż zaproponowałem mu stanąć nad Stocznią Gdańską, ale on na to nie poszedł. Niedawno spotkaliśmy się na Zamku Królewskim z okazji innej wystawy i były prezydent żałował, że dwadzieścia lat temu nie zgodził się na mój pomysł.

Czy zrobił pan portret Janowi Pawłowi II?

– Podczas pierwszej pielgrzymki Jana Pawła II w kościele Na Skałce w Krakowie. Co ciekawe, ten portret był uznany za najlepszy portret papieża w roku jego wyboru. Była taka wystawa «Sto zdjęć na sto lat Polaków» i właśnie ten rok wyboru papieża był prezentowany przez mój portret.

Wcześniej pan fotografował w czerni i bieli. Od ilu lat używa pan koloru?

– Od dziesięciu lat pracuję w kolorze, ponieważ zmieniły się warunki i możliwości. Nowe technologie oferują nam jakość, na którą czekaliśmy. Swego czasu fotografie kontrastowe czarno-białe przebijały się do świadomości, a teraz tylko mocny i emocjonalny kolor jest w stanie wywołać pożądany efekt – budzić emocje. Czasem nieumiejętne użycie koloru, może wywołać skutek odwrotny do zamierzonego.

Portret dla pana jest tyle podobizną, co komentarzem podobizny, subiektywnym i prowokującym…

– Staram się użyć wszystkich możliwych sztuczek, żeby twarz posiadała pewną wymowę, potwierdzała albo zaprzeczała temu, kim jest właściciel twarzy, czasami może kpiła albo zastanawiała się nad tym jak jest postrzegany, żeby była symbolem lub jego zaprzeczeniem. Lubię prowokować, burzyć pewne schematy i stereotypy. Lubię wyrazistość i ekspresyjność. Robię portrety subiektywne dostrzegając u wybranej osoby jedną cechę – wrażenie, i tę właściwość staram się wizualizować. Jestem jednak zagorzałym wrogiem powierzchownego realizmu pokazującego świat jako rzeczywistość «wyciętą nożem» migawki aparatu.

Rozmawiała
Iness TODRYK

Portrety polskie w Grodnie

Na początku marca w grodzieńskiej sali wystawowej odbył się niezwykły wernisaż legendy polskiej fotografii Krzysztofa Gierałtowskiego. Na wystawie zaprezentowano około czterdziestu fotografii znanych polskich twarzy – artystów, pisarzy, polityków, naukowców, filozofów, kompozytorów i aktorów. Ekspozycję zorganizował Instytut Polski w Mińsku i Konsulat Generalny RP w Grodnie.



Otwarcie wystawy

Krzysztof Gierałtowski od lat sześćdziesiątych ubiegłego wieku tworzy niezwykły cykl portretów polskich. Jest on znakomitym interpretatorem ludzkich twarzy. Prawdę o człowieku, o jego nastrojach i marzeniach stara się wydobyć poprzez aranżowanie niecodziennych sytuacji, dodanie osobliwych rekwizytów. Jego portrety nasycone są liryką, zadumą, przenikliwością, a nawet czasem złośliwością. Gierałtowski posługuje się ekspresyjnymi środkami artystycznymi – światłem, cieniem oraz barwą, które czasem wzmacniają kontrast.

Portrecista przyznał się, że zwykłych ludzi fotografuje rzadko, natomiast utrwala wybitnych i sławnych, np. Tadeusza Kantora, Czesława Miłosza, Jana Pawła II, Melchiora Wańkowicza, Krzysztofa Kieślowskiego, Gustawa Holoubka, Janusza Józefowicza, Andrzeja Czeczota, Jerzego Gruzę, Wisławę Szymborską, Stanisława Lema, Sławomira Mrożka itd. Gierałtowski w swoich pracach stawia pytanie «Kto my?» i szuka odpowiedzi wspólnie ze swoimi bohaterami. W jego archiwum znajduje się około stu tysięcy negatywów. Ciekawostką jest fakt z biografii Gierałtowskiego – nie ukończył żadnej uczelni wyższej, chociaż w młodości studiował na wielu.

– Nie interesuje mnie kopiowanie realnej rzeczywistości wyciętej obiektywem aparatu fotograficznego. Zależy mi przede wszystkim na interpretacji tej rzeczywistości. Fotografia może utrwalić tylko to, co już istnieje, ale fotograf powinien to zobaczyć – powiedział Krzysztof Gierałtowski.

Wystawy mistrza portretu odbyły się w wielu prestiżowych galeriach świata, m.in. w USA, Holandii, Czechach, Francji, Japonii, na Litwie itd.

Ekspozycja Gierałtowskiego była prezentowana w Mińsku (30 marca – 20 kwietnia br.) w Muzeum Sztuki Współczesnej i Galerii «Mir FOTO». Można ją będzie również obejrzeć w Witebsku (25 maja – 16 czerwca br.) w Obwodowym Muzeum Krajoznawczym.

Iness TODRYK

Z historii walki o wiarę

«Mieszkańcy Porozowa są przesączeni łacińskim duchem, różnymi intrygami gorszą lud prawosławny. Jeżeli kościół nie zamkną – naczelnicy nie zaznają spokoju»

Porozowo – nieduże miasteczko na skraju Puszczy Białowieskiej. W swych najlepszych czasach, między wojnami, liczyło nawet 3 tysiące mieszkańców. Cała jego historia – to historia walki o życie w czasie wojen, które z niesamowitą regularnością przetaczały się po naszej ziemi zmiatając wszystko na swej drodze. To historia walki mieszkańców o swoje prawa, o swoją religię, o katolicyzm. Szczególnie to się ujawniło, gdy nasze ziemie weszły w skład Imperium Rosyjskiego.

Tu należy powiedzieć parę słów o katolickiej parafii miasteczka Porozowo, założonej w roku 1460 przez Jana Rymowida. Kościół został wyświęcony pod wezwaniem św. Michała Archanioła. W latach 1825-1828 wybudowano nowy murowany kościół w stylu klasycystycznym, który jest czynny do dnia dzisiejszego.

W 1905 roku, kiedy naczelnicy ziemscy zbierali informacje o prawomyślności mieszkańców, naczelnik 4 ziemskiego okręgu ujazdu wołkowyskiego wysłał zwierzchnikom następujący raport: «Uważam, że tylko jedno Porozowo jest niepomyślne. Chłopi wyjątkowo nieprawomyślni, ludność żydowska szczególnie. Antagonizm między katolikami i prawosławnymi jest rozwinięty i wyraźnie zaostrzony, jak również między prawosławnym duchownym i księdzem. W całym życiu miasteczka jest widoczna wrogość religijna. Nastrój jeżeli nie anarchiczny, to antyrządowy… usunięcie nazwanych osób, choć by na jakiś czas, z Porozowa byłoby bardzo pożyteczne, ponieważ są możliwe bójki i pobicia. Są groźby pod adresem popa i zburzenia cerkwi prawosławnej.»



Nasza wiara

Antagonizmy konfesyjne były skutkiem wcześniejszych skomplikowanych zdarzeń, które miały miejsce po zagarnięciu tych ziem przez Rosję. Tak jak i wszędzie na terenach zaborowych nie obeszło się bez «przeprowadzania» ludzi jednej wiary w inną z zastosowaniem przemocy. Jak zawsze lepsze warunki do rozwoju miała ta wspólnota, która reprezentowała oficjalną religię, inni mieli do wyboru albo się pogodzić z likwidacją, albo walczyć o swoje istnienie.

Archiwa kancelarii gubernatora są przepełnione licznymi podaniami chłopów z Porozowa i pobliskich wsi: Nowego Dworu, Sokolnik, Kropiwnicy, Ogrodników o przejście na katolicką wiarę, na podstawie tego, że ich ojcowie byli katolikami i oni sami zostali ochrzczeni w katolicyzmie, a ich zmuszają do przestrzegania obrzędów prawosławnych. Na wszystkie prośby była odmowna odpowiedź państwowych urzędników. Nie czekając na pomoc władzy gubernatorskiej, niektórzy chłopi w sprawie obrony swej wiary poszli dalej. Tak chłopi ze wsi Kropiwnica Antoni Poleszko i jego matka Helena w 1899 roku wysłali petycję do kancelarii Świętego Prawosławnego Synodu, z przyczyny «pozostawienia bez należytego potraktowania ich podania na ręce grodzieńskiego gubernatora». Po roku Synod odpowiedział: «Nie podlega załatwieniu».

W 1858 roku ponad sto prawosławnych (byłych unitów) mieszkańców miasteczka Porozowo wróciło do wiary unickiej, ale ich znowu zmusili przejść na prawosławie. Generał-gubernator Nazimow skierował wtedy oddział żołnierzy, którzy karali niepokornych. Sprawa została nagłośniona na łamach rosyjskiej prasy. Rosyjski demokrata Aleksander Giercen w swoim słynnym piśmie «Kołokol» w numerze 27 z roku 1858 w artykule «Chłostające prawosławie» napisał: «Uzbrojona hałastra kozaków i żandarmów napadła na miasteczko i bez śledztwa i sądu wysmagała wszystkich… Ze strony cywilnego kierownictwa oprawcami kierował okręgowy naczelnik Nowicki. Ten policyjny apostoł siekł ludzi dotąd, póki męczony nie zgadzał się przyjąć komunii od prawosławnego duchownego.» Aleksander Giercen scharakteryzował tę akcję jako «nową zbrodnię rosyjskiej administracji».

Po tak szerokim rozgłosie Nazimow był zmuszony usprawiedliwiać się przed imperatorem. A szef korpusu żandarmów kniaź Dołgoruki wydał metropolicie Siemaszce następujące rozporządzenie: «Wołkowyskiego okręgowego naczelnika przenieść do innej guberni, dać możliwość duchownemu zwierzchnictwu nawracać pozostałych parafian na prawosławie i miejscowemu kierownictwu mieć baczność, żeby cywilne władze zgoła nie przyjmowały na siebie w podobnych sprawach posunięć sądowniczo-policyjnej roprawy.» Car zaakceptował te środki.

W ogóle przepis nawracania na prawosławie był bardzo łatwy. Do wsi przyjeżdżała sotnia kozaków i z pomocą nahajek dokonywała nawracania nierozumnego narodu na prawosławie. Co prawda w stosunku do bardziej opornych stosowano bardziej okrutne środki. Tak we wsi Kropiwnica człowieka, który odmówił przejścia na prawosławie, zasiekli szablami i rozkazali «pochować jak psa» za wsią, co też uczyniono. W znajdującej się obok wsi Szurycze przybyłym kozakom starosta oznajmił: «ścinajcie mi głowę, ale nikt u nas na prawosławie nie przejdzie». Sotnia kozaków została we wsi na postój i mieszkańcy dłuższy czas musieli karmić kozaków i ich koni. Ale wieś pozostała katolicką. W 1867 roku kościół porozowski został zamknięty i nie działał przez kilka lat, była to zemsta za udział mieszkańców miasteczka i okolicznych wsi w powstaniu styczniowym. Swoją rolę odegrał tu również list popa z Podoroska do gubernatora grodzieńskiego, w którym napisał: «Mieszkańcy Porozowa są przesączeni łacińskim duchem, różnymi intrygami gorszą lud prawosławny», i nawet wprost uprzedza: «jeżeli kościół nie zamkną – naczelnicy nie zaznają spokoju».



Antagonizmy konfesyjne były skutkiem wcześniejszych skomplikowanych zdarzeń, które miały miejsce po zagarnięciu tych ziem przez Rosję

W odpowiedzi na zamknięcie kościoła porozowscy katolicy, nie doczekawszy się pozytywnej decyzji od władz lokalnych, wysłali delegację do cara z petycją. Przewodniczył im Józef Krycki. Gdzie piechotą, gdzie transportem udało się im dotrzeć do Sankt Petersburga, przekazać prośbę i otrzymać pozytywną odpowiedź. Powróciwszy do domu przywieźli pozwolenie na otwarcie kościoła spisane na cielęcej skórze, wspomina wnuk Józefa Kryckiego – Stanisław.

W 1871 roku gubernialny młodszy urzędnik Puszczin i jego pomocnik sztabskapitan Miszulin zostali oddelegowani do Porozowa, aby rozpatrzyć skargę mieszkańca Porozowa Franciszka Kryckiego na miejscowego policjanta i popa, którzy zmuszali miejscowych chłopów do przejścia na prawosławie, a za nieposłuszeństwo zamykali w więzieniu. Po rozpatrzeniu sprawy do Grodna wysłano doniesienie o tym, że «nie ustalono faktów, wspomnianych przez Kryckiego, ale dostrzegalny jest szkodliwy wpływ Kryckiego na chłopów.» W tymże roku po zakończeniu dochodzenia Krycki został wysłany z ujazdu (prawdopodobnie na Sybir) za aktywną agitację na rzecz katolicyzmu.

W 1888 roku porozowski batiuszka wysyła do wołkowyskiego urzędnika prośbę o wykorzystanie swej władzy do przywrócenia na łono cerkwi parafian, którzy przeszli na katolicyzm. Lista osób, które przeszły na katolicyzm, składała się z 111 nazwisk, a 21 osób wymieniono jako pretendentów do przejścia na wiarę rzymsko-katolicką. Na naganę wołkowyskiej administracji za bezczynność lokalne kierownictwo wysyła odpowiedzi dołączając zaprotokołowane rozmowy ze «zbiegami» i podsumowują: «Ale perswazje nie odnoszą skutku, ponieważ chłopi pozostają zawzięci».

Przytoczone przykłady religijnej walki barwnie obrazują ten niespokojny i trudny czas dla mieszkańców Porozowa i okolicznych wsi w tamtym okresie.

Edward WITKOWSKI

Polski charakter



Polski charakter – to honor. Taka już jest tradycja. Polski charakter – wszystko razem wzięte: tok myśli, każde uderzenie serca, wszelki poryw do niepodległości. Polski charakter – to nie sposób życia, a sposób działania…

Słowa te zawsze przychodzą mi na myśl, gdy staję przed pomnikami bohaterów powstania 1863 roku na cmentarzu w miasteczku Porozowo. Według opowiadań starych ludzi, przekazywanych z pokolenia na pokolenie, wielu mieszkańców Porozowa i okolicznych wsi uczestniczyło w walce wyzwoleńczej przeciwko caratowi. Wielu poległo i są nieznani.

Dwaj powstańcy, mieszkańcy miasteczka – Kazimierz Szałkiewicz i Jan Dmochowski – spoczywają w grobach imiennych. Postawiono tu pomniki. Zawsze są tu kwiaty.

Na zdjęciu grób powstańca Kazimierza Szałkiewicza.

Edward WITKOWSKI

Ziemia bez gospodarza

W kołchozie nigdy nie było prawdziwego gospodarza. Wszyscy kierownicy przychodzili tylko na jakiś czas. Nie interesowało ich, co pozostanie po nich.

Powszechna kolektywizacja rozpoczęła się w Odelsku w latach 50. Mieszkańcy Odelska o kołchozach słyszeli dużo. Radio i prasa często podawały informacje o dobrobycie we wsiach, w których powstały kołchozy. Ale całkiem odmienną informację słyszeliśmy od naocznych świadków, którzy często docierali ze wschodu.



Kołchozowe pole

Dobrze pamiętam ich żebraczy wygląd. Wchodząc do domu, klękali i zaczynali modlić się po rosyjsku. Zapraszaliśmy ich do wspólnego posiłku, opowiadali nam o swoim ciężkim losie. Pochodzili ze wschodnich rejonów Białorusi i Ukrainy, gdzie kołchozy powstały jeszcze przed wojną. Zarobki były na tyle marne, że nie można było za nie utrzymać rodziny. Za pracę często dostawali zboże, siano lub słomę. Bardzo ciężko im się żyło w czasach powojennych. Brakowało rąk do pracy oraz techniki. Brakowało specjalistów, którzy mogliby dobrze kierować gospodarką. Najbardziej zdolni gospodarze zostali wywiezieni do Kazachstanu lub na Syberię. Państwo zabierało kołchoźnikom coraz to więcej, tego, co pozostawało, często brakowało nawet na jedzenie. Kołchoźnicy, nie mając innego wyjścia, często byli zmuszeni do kradzieży. Groziło im za to od 4 do 8 lat pozbawienia wolności. Jako kradzież traktowano nawet zbieranie kłosów, które pozostały po żniwach. Ten los stał się również udziałem mieszkańców Odelska.

Był początek roku 1950. Ludzie byli bardzo negatywnie nastawieni do nowego życia. Tylko najbardziej ubodzy zapisywali się do kołchozów – nie mieli nic do stracenia. Wśród nich był Józef Bylec, który później aktywnie pomagał władzom w konfiskowaniu mienia tych, którzy nie mogli w odpowiednim czasie zapłacić podatek. Żeby kołchozy stawały się mocniejsze, należało zaciągać do nich bardziej zamożnych gospodarzy, żeby móc wykorzystywać ich koni i inwentarz.

Wzrastało niezadowolenie tym stanem rzeczy i na porządku dziennym stały się podpalenia budynków pierwszych kołchoźników. Spłonęły wtedy domy Józefa Kiszkiela, Witalija Łankiewicza i Anatola Miłachowicza, jak również parę budynków kołchozowych. Na początku do kołchozu należało 10 gospodarzy. Pierwszym przewodniczącym był Antoni Budzowski. Kołchoz otrzymał nazwę «Sowiecki Pogranicznik». Pozostali mieszkańcy miasteczka pracowali na swoich gospodarkach, ale lepsze ziemie zostały zabrane do kołchozu. Gospodarze płacili bardzo wysokie podatki. Za niezapłacenie groziła im kara od 1 do 3 lat więzienia. Karę ponieśli: Aleksander Awdziej, Michał Alizarowicz, Józef Pałkewicz, Konstanty Supron i in.

Aleksander Awdziej po ogłoszeniu wyroku – 3 lata pozbawienia wolności – został na dobę puszczony do domu. Podjął decyzję o ucieczce do Polski, jednak po roku został sprowadzony z powrotem. Dopiero śmierć Stalina dała mu możliwość pozostania na wolności. Konstanty Supron zmarł w więzieniu. Skonfiskowano u niego nowy, niedokończony jeszcze dom, który przewieziono do Wielkiej Żarnówki i wykorzystano do budowy szkoły. Sowieci wykorzystywali jeszcze jeden chwyt podczas zmuszania wieśniaków do wstępowania do kołchozu. Pewnej nocy przy domach Józefa Zwierzewicza, Albina Budrewicza i Jana Miłachowicza zatrzymały się ciężarówki. Dom i podwórko zostały otoczone przez milicjantów. Na przygotowanie się do drogi dali zaledwie kilka godzin, chcieli zdążyć przed świtem, żeby nikt z sąsiadów nie widział całej akcji.

Nazajutrz do szkoły nie przyszli Julia i Krzyś Zwierzewiczowie, Franek i Marian Budrewiczowie. Wtedy dowiedzieliśmy się o ich deportacji. Pamiętam jak była wtedy oburzona nasza nauczycielka Lubow Greczka, żona oficera straży granicznej. Mówiła, że bardzo jej szkoda dzieci, szczególnie Mariana. Wiedziała więcej od innych, ponieważ była przychylna władzom.

Stworzono specjalną komisję, która zajmowała się rozkułaczaniem. Kierował komisją przewodniczący rady wiejskiej Smirnow. W jej skład wschodzili przedstawiciele inteligencji miasteczkowej i najuboższych wieśniaków.

Rodzina Józefa Zwierzewicza została wywieziona nie zważając na trójkę niepełnoletnich dzieci. Starszy ich syn był kaleką. Julia i Krzyś uczyli się ze mną w jednej klasie. Dzięki swojej pracowitości zawsze żyli w dostatku. Mieli zadbane gospodarstwo, młyn wiatrowy. Widocznie wpłynęło to na decyzję o ich przesiedleniu. Dom Zwierzewiczów przewieziono do Grodna i postawiono na skraju miasta, stąd nazwa ulicy – Odelska. Po jakimś czasie zmieniono jej nazwę na Sokołowskiego. Młyn i inne zabudowania gospodarcze zburzono.

Pracowita rodzina Albina Budrewicza też żyła w dostatku. Mieli nieduży kawałek ziemi, ale byli dobrymi cieślami, też mieli młyn wiatrowy – udoskonalony jak na tamte czasy. Przez pewien czas był wykorzystywany do prac kołchozowych. Bez prawdziwego gospodarza jednak w krótkim czasie uległ zniszczeniu. Szkoda, że tak się stało, był to prawdziwy zabytek architektury. W domu Budrewicza mieściła się na początku rada wiejska, a później urząd pocztowy. Aktualnie jest to dom mieszkalny.

Rodzina Jana Miłachowicza mieszkała na chutorze, też mieli w gospodarstwie młyn. Podobnie jak pozostałym skonfiskowano im majątek i zniszczono. Około 10 lat przebywały te rodziny w dalekim Kazachstanie. Mieszkali tam w barakach, pracowali w ciężkich warunkach klimatycznych na plantacjach bawełny. Była to praca rujnująca zdrowie. Ratunkiem dla nich stało się pozwolenie na wyjazd do Polski, który rodziny polskie dostały w roku 1957.

Deportacja do Kazachstanu wpłynęła na wielu mieszkańców Odelska. Strach zmusił wielu do zapisania się do kołchozu. Pozostali mieli coraz gorzej, pozostały im najgorsze kawałki ziemi. Ciemiężono ich ponadto wysokimi podatkami, za niezapłacenie których konfiskowano majątek. Najczęściej odbywało się to w nocy.

Pewnego razu po powrocie ze szkoły spotkałem na progu zapłakaną matkę. Przed tym odwiedzili nas inspektorzy podatkowi na czele z inspektorem rejonowym Jefimowym. Zabrali u nas wtedy dwóch prosiaków i cielę, wypisując pokwitowanie na sumę 210 rubli, a cały podatek wynosił kilka tysięcy rubli. Powiedzieli również, że jeżeli nie zapłacimy pozostałą kwotę, zabiorą nam jeszcze konia. Ostatnią krowę wtedy nie zabierali, ponieważ wieśniacy mieli w ciągu roku dostarczyć wyznaczoną ilość mleka, masła i mięsa.

Nie zważając na wszystkie te niedogodności rolnicy nie chcieli wstępować do kołchozów. Wtedy władze zaczęły zabierać inwentarz gospodarczy i koni. Ale i te środki nieistotnie wpłynęły na decyzję wieśniaków. Wielu gospodarzy prowadziło własne, bardzo skromne już gospodarki. Tych ludzi tłamszono jeszcze bardziej. Czasami nawet zabierano im całe zboże prosto z pola.

Pewnego razu pojechaliśmy z siostrą Anną zbierać grykę, w pewnym momencie przyjechała ciężarówka i jacyś nieznajomi ludzie zaczęli przeładowywać snopy z naszego wozu na samochód. Nie zważali na nasze prośby, nie wzruszyło ich to, że mamy chorą matkę i nie mamy ojca. Usłyszeliśmy od nich tylko przekleństwa rosyjskie.

Czasami ludzie padali przed traktorami, żeby uratować swoje niewykopane ziemniaki. Pamiętam jak zabierali ziemniaki u Alfonsa Piełucia, nie zważając na to, że miał małe dzieci. Podczas takich «najazdów» ludzie starali się być jak najdalej od swych gospodarek, pozostawiając w domu tylko starszych i dzieci.

Dochodziło do tragicznych wypadków. Pewnego razu inspektorzy przyjechali do Antoniego Kuklika. W domu była tylko staruszka matka, która zaczęła bronić majątku. Jeden z funkcjonariuszy popchnął ją tak mocno, że zmarła na miejscu. Za to zabójstwo nikogo nie ukarano.

Kierowały tymi akcjami rejonowy oddział finansowy i inspekcja podatkowa na czele z towarzyszami Piekarskim, Własowym i Jefimowym. Pomagali im miejscowi inspektorzy: Baszłaminow, Miruk, Polikarpow, jak również przewodniczący rady wiejskiej Smirnow, a później Czylik i dzielnicowy Gazdziewicz. Odebrano gospodarzom prawie całą ziemię, chociaż w kołchozie spore kawałki były niezagospodarowane.

Po śmierci Stalina przyszły pewne zmiany, zaczęli wracać z łagrów więźniowie. Byli to przeważnie młodzi ludzie w wieku 25-30 lat. W 1956r. ponad połowa mieszkańców należała do kołchozu. A we wsi Klinczany dotychczas mieszkają ludzie, którzy nigdy nie należeli do kołchozu. Przetrwali ciężkie czasy, a do kołchozu nie wstąpili.

W Odelsku w tym czasie wzrosła liczba mieszkańców. Szkoła pracowała na dwie zmiany, niektóre klasy były podwójne. Nie wszyscy mieli pracę w kołchozie. Młodzież coraz częściej wyjeżdżała na zarobki do Karelii i Syberii Zachodniej. Niektórzy założyli tam rodziny i zamieszkali na stałe. Tam też dochodziło do tragicznych wypadków. Niektórzy chłopcy z Odelska tam zginęli: Józef Rudkowski, Kazimierz Piatkowski, Zenon Kondrusiewicz, Antoni Bylec, Stanisław Kondrusiewicz i Stanisław Dziergawko.

Los porozrzucał mieszkańców Odelska po całym świecie. Najwięcej osób wyjechało w latach 1956-57. Prawie 1/3 w poszukiwaniu lepszego życia wyjechała do Polski.

Warunki mieszkalne i mentalność wieśniaków zmieniły się w ciągu 50 lat. Niegdyś dobrobyt mieszkańca wsi zależał od jego pracowitości i wielkości gospodarstwa. W ciągu kilkudziesięciu lat sytuacja ta uległa zmianie. Jak się zmieniła mentalność ludzi można się przekonać na przykładzie miasteczka Odelsk w rejonie grodzieńskim. Wszystko się zaczęło w momencie powstawania kołchozu, kiedy się rozpoczęła budowa «świetlanej przyszłości» i kiedy powstała wspólna gospodarka.

Dotychczas ludzie nie wiedzieli, czym jest prawna kradzież. Wcześniej na wsi było zaledwie kilka osób, które mogły żyć kosztem innych, wszyscy o tym dobrze wiedzieli i osoby te nie cieszyły się szacunkiem wśród mieszkańców.

W wyniku kolektywizacji raptem wszyscy, nie z własnej woli, stali się złodziejami. Zmusiło do tego życie, minimalna zapłata za pracę. Rolnicy w dzień pracowali na roli, a nocą znosili do domu wszystko, co w dzień schowali. Nie uważano tego za przestępstwo, ponieważ nie czyniono tego na dużą skalę, zajmowali się tym prości kołchoźnicy. Ten, kto zajmował wyższe stanowisko, miał więcej okazji i możliwości do kradzieży. W czasie reżimu stalinowskiego za drobną kradzież skazywano na 4-8 lat pozbawienia wolności, a już przy Chruszczowie karę tę sprowadzono do minimum. Najczęściej były to kary administracyjne. Chociaż czasami za kradzież wiązanki słomy można było znaleźć się za kratami, jak np. Augustyn Januszkiewicz, którego skazano na rok pozbawienia wolności.

Z tych czasów pozostały przysłowia: «Nie skradniesz – nie przeżyjesz», «Żeby żyć w szczęściu, trzeba ukraść», «Kradnij, ale miarę znaj», «Nie złapany – nie złodziej» i in.

Wielu mieszkańców miasteczka wyjechało wtedy do miasta. Niektórzy z nich mieli problemy z zameldowaniem. Żeby dostać pracę w mieście, trzeba było mieć paszport, którego wieśniakom wtedy nie wydawano. Niektórzy jednak jakimś sposobem dostawali paszporty.

Ciąg dalszy na str.7

Z torby listonosza

Kaplica Rafała Kalinowskiego – patrona sybiraków powstanie w Lidzie

Zanim zacznę pisać o powstaniu kaplicy powinniśmy się cofnąć do lat 1939-1956 oraz do powstania parafii na osiedlu Rybinowskiego. Zaczęło się to 68 lat temu, kiedy to wojska sowieckie zajęły ziemie polskie w 1939 roku. W pierwszej kolejności zajęte zostały wschodnie ziemie Polski – Kresy Wschodnie, a wraz z okupacją ziem rozpoczęły się aresztowania i wywózki Polaków. Deportacja objęła również Białorusinów, Żydów, Ukraińców, jednym słowem element zagrażający władzy sowieckiej, w tym również mieszkańców Lidy i okolic. Na podstawie opublikowanej w numerze 12 «Karty» z 1994 roku dowiadujemy się o pięciu deportacjach, a przecież wiemy, że były zbiorowe wywózki w latach 50. Należy do deportowanych doliczyć indywidualne aresztowania i zsyłki. «Karta» podaje, że w pięciu deportacjach wywieziono z ziemi lidzkiej 8 380 osób (tyle w transportach), a gdzie pozostali.

Scenariusz zawsze był odgórnie opracowany. Noc, walenie kolbami w drzwi – tu «właść sowieckaja», i zaczęło się poganianie wystraszonych matek, dzieci, starców. Mężczyzn już nie było w domu. Wcześniej zostali aresztowani – szybko, prędzej – dobrze jak się trafił «ludzki enkawudzista». Sam podpowiadał, aby brać co się da, nie ograniczał ilości bagażu, ale byli i tacy, którzy ograniczali ilość pakowanych rzeczy. Wypędzali przerażone rodziny na dwór, gdzie czekały furmanki. Najgorszą wywózką była ta pierwsza – 10 lutego 1940 roku. Mróz sięgający 40 stopni. Przeżywali gehennę zanim dotarli do stacji odległej nieraz kilkadziesiąt kilometrów. Nie ogrzewane bydlęce wagony czekały na «przestępców». Dla setek ludzi było to pożegnanie z rodzinnymi stronami, rodzinnym domem – z Ojczyzną. Nigdy nie powróciło tysiące ludzi. Spoczęli snem wiecznym pośród tajgi, tundry Sybiru lub w stepach Kazachstanu. Ci, którym udało się przeżyć i powrócić na ziemię lidzką, postanowili uczcić pamięć tych, którzy pozostali na nieludzkiej ziemi.

W 1994 roku z inicjatywy Tadeusza Malewicza przy Związku Polaków na Białorusi powstało Stowarzyszenie Osób Represjonowanych. Długo się ludzie zastanawiali nad wstąpieniem do stowarzyszenia. Wreszcie pokonali strach i ujawnili swoją przeszłość. Opiekę nad sybirakami na Białorusi objęła Halina Jakołcewicz, zaś ze strony polskiej – ja, z tytułu zajmowanego stanowiska członka Zarządu Głównego Związku Sybiraków. Należy zaakcentować, że przez 16 lat współpraca układała się bardzo dobrze. Sybiracy z Białorusi uczestniczyli w Ogólnoświatowych Pielgrzymkach Sybiraków na Jasnej Górze. Zwiedzili Licheń, Niepokalanowo, Grodziec. Byli zapraszani na uroczystości, takie jak Marsz Żywej Pamięci Polskiego Sybiru i wiele innych spotkań.

Lida i okolice skupiały największą liczbę sybiraków. Byłam bardzo częstym gościem u sybiraków w Lidzie. Jest jeszcze jeden powód, dla którego czuję wielki sentyment do tej ziemi. Otóż rodzina mego ojca była w okresie międzywojennym związana z Lidą, z hutą «Niemen» w Brzozówce. Prawie całą liczną rodzinę, mój ojciec miał czternaścioro rodzeństwa, wojna zmusiła do opuszczenia tej ziemi. Jedynie babcia Tekla i dziadek Jan złożyli swoje kości na cmentarzu w Lidzie. Dziesiątki razy penetrowałam cmentarz tam, gdzie znajduje się Pomnik Lotników, lecz bez skutku, a wiem z ksiąg kościelnych, że tam zostali pochowani.

Lecz wracajmy do sybiraków. W roku 1994 w Lidzie na osiedlu Rybinowskiego została powołana nowa parafia. Na osiedlu tym do roku 1994 nie było żadnego miejsca kultu, a mieszka tam wielu katolików. W lipcu 1996 roku poświęcono krzyż na miejscu budowy kościoła p.w. Św. Rodziny. Uroczystego aktu poświęcenia i celebracji dokonał biskup grodzieński Aleksander Kaszkiewicz. Proboszczem parafii Św. Rodziny został ks. Józef Hańczyc, który seminarium grodzieńskie ukończył w 1995 roku. Ksiądz Józef okazał się nie tylko wspaniałym duszpasterzem, ale również doskonałym budowniczym. Rozpoczął budowę kościoła. Księdza Józefa poznałam osobiście. Zapytałam go, czy w nowym kościele nie mógł by powstać ołtarz – kaplica Rafała Kalinowskiego, patrona sybiraków. Przy następnym spotkaniu ksiądz poparł moją propozycję. Teraz i ja wkroczyłam do akcji. Znalazłam sponsorkę, która zapłaciła 800 dolarów za namalowanie obrazu. Obraz został namalowany na płótnie o rozmiarach 140x90 cm i oprawiony w dębową ramę. Na razie wisi w kaplicy, w której odbywają się nabożeństwa. Za pozwoleniem miejscowych władz w kościele zostanie umieszczona tablica upamiętniająca deportacje ludności ziemi lidzkiej w latach 1939-1956. Tablica została wykonana w Białymstoku (moim staraniem). Koszt pokrył Urząd Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa w Warszawie. Ksiądz Józef planuje umieścić na ścianie kaplicy Rafała Kalinowskiego tablicę z datami historycznymi, upamiętniającymi golgotę narodu polskiego, oraz proponuje, żeby rodziny, których najbliżsi zmarli na zesłaniu, wmontowali na ścianie tabliczki z nazwiskami, gdzie zmarli, daty, a także tych, którzy powrócili z zesłania i zmarli na ziemi lidzkiej. W chwili obecnej trwają prace wykończeniowe wnętrza kościoła.

Przy kościele siostry zakonne prowadzą katechezę, na którą uczęszcza bardzo dużo dzieci i młodzieży. Parafia obecnie liczy ponad 10 tys. wiernych.

Ja, jako długoletni prezes białostockiego oddziału Towarzystwa Przyjaciół Grodna i Wilna, organizowałam zbiórkę na budowę kościoła. Niestety z przykrością muszę stwierdzić, że obecnie wstrzymano zbiórkę pieniędzy na budowę kościoła, lecz niektórzy kresowianie zamieszkali w Polsce w dalszym ciągu wpłacają ofiary na kościół.

Pragnę również poinformować, że ksiądz Józef Hańczyc został odznaczony Odznaką Honorową Sybiraka w 2005 roku. Jest to druga osoba na Białorusi wśród duchowieństwa, która otrzymała tę odznakę. Jako pierwszy otrzymał ją kardynał Kazimierz Świątek. Odznakę Honorową Sybiraka przyznaje Zarząd Główny Związku Sybiraków w Warszawie.

Klara ROGALSKA

Ziemia bez gospodarza

Ciąg dalszy ze str.6

Podczas wakacji pracowałem na budowie w Brzostowicy Wielkiej. Mieszkaliśmy w baraku. W niedzielę przywozili nas do domu, a w poniedziałek odwozili z powrotem do pracy. Wszystkie prace wykonywaliśmy ręcznie, nie było żadnej mechanizacji. Zapłacili nam trochę za pierwsze 2 miesiące, a za sierpień dostaliśmy tylko na chleb i wodę. Powiedzieli, że jeżeli nie zgadzamy się z zapłatą, to możemy wnieść skargę do sądu. Napisaliśmy do prokuratora rejonowego. Po raz pierwszy się dowiedziałem, że zostały naruszone moje prawa. W naszej brygadzie pracowało kilka chłopców w wieku 14-15 lat, powiedzieli nam, że nie powinniśmy byli pracować przez cały dzień. I dlatego dostawaliśmy tylko połowę wypłaty, chociaż pracowaliśmy przez cały dzień na równi z dorosłymi. Nie doprowadziliśmy sprawy do sądu, ponieważ na dojazdy oddalibyśmy więcej pieniędzy, niż nam mogli zwrócić. Wszyscy nam mówili, że nie warto się sądzić z tymi biurokratami, poza tym rozpoczynał się rok szkolny. Podczas kolejnych wakacji pozostałem w swoim kołchozie.

Wtedy już wszyscy mieszkańcy należeli do kołchozu. Pracowałem czasami w brygadzie traktorzystów jako ładowacz, czasami odwoziłem produkcję rolną do miasta. Pewnego razu byłem świadkiem, jak w punkcie zbiorczym pracownik starał się wszelkimi sposobami zmniejszyć jakość ziemniaków i napisać, że mniej ważą. Kierownikiem tego punktu był pewien S. Winkiel. Podobna sytuacja była również w masarni przy przyjmowaniu bydła. Coś takiego można nazwać tylko kradzieżą. Dla mieszkańców Odelska jedynym ratunkiem od tego «raju» był wyjazd do Polski. Często osiedlali się w byłych Prusach Wschodnich i zajmowali się rolnictwem, niektórzy jechali do miast, a ci, co pozostali, starali się dostosować do panujących warunków.

Młodzież pragnęła wyjechać na studia, żeby później zostać w mieście. Wracali tylko ci, którzy ukończyli studia rolnicze. Mieszkańców w miasteczku było już znacznie mniej, pracy starczało dla każdego. Łatwiej się żyło tym, którzy byli bardziej przedsiębiorczy, jednak władze starały się nie dopuścić do rozwoju własnych gospodarek. Bały się, że człowiek stanie się zamożny i przestanie podlegać władzom. Zabroniono pracować w kilku miejscach naraz, jak również prowadzić własną działalność gospodarczą, jak np. krawiectwo czy szewstwo.

Wszyscy powinni pracować w państwowych pracowniach lub wielobranżowym zakładzie usługowym. W przeciwnym wypadku zostaną pociągnięci do odpowiedzialności karnej lub administracyjnej. Na przykład Leon Skromblewicz był prześladowany przez władze za to, że w czasie wolnym od pracy kopał studnie za opłatą. Interesowały się nim nawet organa NKWD. Miał zapłacić karę w wysokości kilku zarobków miesięcznych. Sędzia rejonowy Galenczyk powiedział mu, że lepiej będzie, jeżeli zapłaci karę, ponieważ nikt nie będzie rozpatrywał jego skargi.

Tak żyli ludzie aż do momentu, gdy się rozpadło Imperium Radzieckie, ale władze zdążyły okraść mieszkańców jeszcze w okresie pierestrojki. Najbardziej ucierpieli kołchoźnicy, którzy swoje pieniądze trzymali w kasach oszczędnościowych. Ktoś marzył o tym, że wybuduje nowy dom, ktoś inny chciał kupić dzieciom lub wnukom samochód, niektórzy zbierali na «czarny dzień». Pieniądze czekały na lepsze czasy, które nadeszły razem z galopującą inflacją. Mieczysław Alizarowicz, który sprzedał państwu rocznego byczka, mógł kupić za te pieniądze tylko kurę…

Takich wypadków było bardzo dużo. Wieśniacy po takiej niesprawiedliwości stracili zapał do pracy. Było to jedną z przyczyn obniżenia poziomu produkcji. Pojawiły się nierentowne kołchozy i sowchozy, utrzymywane z dotacji państwowych.

Teraz coraz częściej się mówi o gospodarstwach farmerskich. Ale prawdziwych gospodarzy, którzy chcieliby pracować na własnej ziemi, już prawie nie ma. Trzeba ich wychowywać od nowa. A najważniejsze jest to, że ludzie powinni mieć pewność, że nie zabiorą im ziemi ponownie.

W kołchozie nigdy nie było prawdziwego gospodarza. Wszyscy kierownicy przychodzili tylko na jakiś czas. Nie interesowało ich, co pozostanie po nich.

Obok miasteczka płynęła nieduża rzeczka, wzdłuż jej brzegów były wspaniałe łąki, na których rolnicy zbierali najlepsze siano. Wszystko to zostało zniszczone przez człowieka. Wykopano wielki rów i łąka wyschła. Wzdłuż tego rowu rosną dziś tylko chwasty. Brakuje pożywienia bocianom i innym ptakom, a winnego, jak zwykle, nie ma. Podobnie jak nie ma gospodarza na tej ziemi.

Kazimierz ŁOKIĆ

TWÓRCZOŚĆ *naszych czytelników*

Leon Podlach

DO TOWARZYSZA TOWARZYSZY JÓZEFA

Towarzyszu towarzyszy Józefie.
Przecież urodziłeś się w Osocznikach.
Osaczony był tam lud,
Ale trwały w wytrwaniu
Za godność człowieka.

Z tej samej gleby,
Każda roślina wyciąga
Swój kolor – czerwony, błękitny, różowy.
Tyś wyciągnął – czarny.
Tyś mówiłeś dzieciom,
Że Katyń – to Niemcy,
Wywiezieni sąsiedzi – to wróg.
Tak wymagał Iosif drug.
Było dobrze, stół z kiełbasą.
Już sumienie zwiędło z czasem.

Jaki mrok nie byłby gęsty,
Promień światła niszczy go.
Wzeszło słońce – jasność goni,
Wszystko widać jak na dłoni.
Ludobójstwa odtworzono,
Kłamstwa wypłynęły, prawda trwa.
Ekshumacja mordowanych,
Krzyż Katyński cmentarz ma.

Z jaką duszą, jaką dłoń
Ty przykładał do tych czynów.
Stęchły kotlet socjalizmu,
Błoto mózgów, smutki realizmu.
To już przeszłość, nikt nie wierzy.
Nie uchroni mundur władzy.
Zamiast związku «zjednoczenia» wyszedł,
Związek «rozwarstwienia».
To zrobiła ręka twa!

Chcę zapytać jeszcze raz,
Czy Józefie duszę masz?
Chyba tak, bo wyglądasz
Jako człowiek.
Jako człowiek radzę ci:
Los twej duszy w rękach twych.
Odżegnaj się diabła siły,
Rezygnację ludziom złóż.
Bóg wybaczy jeszcze ci.

Grodno, 21.01.2006r.

BALLADA

Słuchajcie ludzie tej opowieści
To jest opowieść prawdziwa.
Jak my Polacy na Białorusi
Ciągle jesteśmy gnębieni.

W roku trzydziestym pańskim dziewiątym
Czerwona plaga nakryła.
Zabrali wolność, obywatelstwo,
Gwiazdy na grobach stawili.

Wyrzec się wiary nam nakazali.
Z kościołów spichrze zrobili.
Zamilkła prawda, kłamstwo w honorze,
Prawdę na Sybir wysłali.

Przez długie lata czerwień wyblakła.
Flagi porwała historia.
Kraj do nas nędznych wyciągnął rękę.
Polak znów ożył na duchu.

Chatkę maleńką my otrzymali
Z darów serc hojnych rodaków.
Jaka to radość spotkać się razem
I w polskiej mowie rozmawiać.

Lecz wraże siły zęby ostrzyły,
Tego znieść oni nie mogli.
Napadli nocą na lud spokojny,
Wywlekli z chatki kochanej.

Teraz chacina świeci pustkami,
Bo ruskim duchem tam pachnie.
Strzegą w mundurach nie swej własności
I chronią ludzi sprzedajnych.

Na polską ludność idzie nagonka,
Szpiegami nas nazywając.
Na każdym kroku myśmy śledzeni,
Cela więzienna nas czeka.

Grodno, 09.02.2006r.

Gratulacje

Wielebnemu Księdzu
ALEKSANDROWI SZEMETOWI
Kapelanowi Związku Polaków na Białorusi



z okazji urodzin składamy serdeczne życzenia: zdrowia, radości w posłudze kapłańskiej, cierpliwości i siły, dobrych ludzi na swojej drodze. Niech Matka Boża wiekami słynąca łaskami w obrazie naszego kościoła weźmie Cię pod opiekę i otuli swym płaszczem, a święci patroni będą z Tobą na co dzień.

Zarząd Główny SZ ZPB oraz redakcja Głosu

Kochane Koleżanki
IRENA WIECIER, TATIANA ŻULPA, ŚWIETŁANA KARPOWICZ, ALINA KŁODZIŃSKA, ANNA CZEKUĆ, TAMARA BURŁAKOWA, DIANA JUCHNIEWICZ, NATALIA KISIELOWA, EWELINA ROMAŃCZUK

z okazji urodzin życzymy Wam: marzeń, żeby się spełniały, przyjaciół, żeby pamiętali, życia, żeby było kolorowe, miłości, żeby przyszła, szczęścia, żeby nie opuszczało, okularów, żeby były różowe, wakacji, by mogły trwać wiecznie.

Towarzystwo Młodzieży Polskiej

W dniu urodzin Drogiej Koleżance
IRENIE KUŁAKOWSKIEJ

życzymy: dużo zdrowia, samych szczęśliwych i słonecznych dni, miłości, sukcesów zarówno w życiu osobistym, jak i społecznym, uśmiechu, optymizmu, niegasnącej pogody ducha. Życzymy wszystkiego, co w życiu najpiękniejsze, najważniejsze oraz najlepsze. Opieki Matki Bożej i wiele łask bożych.

Koledzy i koleżanki ze Związku Polaków na Białorusi

W dniu jubileuszu urodzin
TADEUSZOWI MACKIEWICZOWI

moc życzeń: zdrowia, szczęścia, radości, pomyślności we wszystkich sprawach życiowych, pogody ducha z nadzieją na lepsze jutro, miłości i ciepła rodzinnego, wiernych przyjaciół oraz błogosławieństwa bożego na dłuższe lata i tradycyjnych sto lat!

Życzą koleżanki ze Szkoły nr 1 im. Adama Mickiewicza

Szanownej
STANISŁAWIE PUZYNIE

w dniu urodzin moc życzeń: dobrego zdrowia, niegasnącej pogody ducha, spełnienia marzeń, szacunku ludzi, którzy Cię otaczają, radości z dzieci i wnuczek oraz wiele łask bożych

składają koledzy i koleżanki z Oddziału Miejskiego SZ ZPB w Grodnie

---

Z okazji urodzin Szanownemu
STANISŁAWOWI POCZOBUTOWI

wiązankę serdecznych życzeń: zdrowia, szczęścia, pogody ducha, sukcesów we wszystkich podejmowanych sprawach oraz opieki Matki Bożej

składają koledzy i koleżanki z Oddziału Miejskiego SZ ZPB w Grodnie

---

Szanownym
JANINIE DANISIEWICZ, MARYNIE EJSMONT, TERESIE DUDKO, MARYNIE BUBNICKIEJ, MIECZYSŁAWIE EJSMONT ORAZ JADWIDZE HORODKO

z okazji urodzin wiązankę najserdeczniejszych życzeń: dobrego zdrowia, szczęścia, radości, optymizmu, słońca, uśmiechu na co dzień, pogody ducha, życzliwości ludzi, obfitych łask bożych i opieki Matki Bożej.

Koleżanki i koledzy z Oddziału Miejskiego SZ ZPB

ANNIE ACZKASOWEJ

z okazji urodzin najlepsze życzenia: dobrego zdrowia, szczęścia, pogodnych lat w gronie rodzinnym, życzliwych ludzi na drodze życia oraz błogosławieństwa bożego na dalsze lata

życzą koledzy i koleżanki z Oddziału Miejskiego SZ ZPB w Grodnie

---

Drogi Kolego
STANISŁAWIE CHOLAWO!

W dniu urodzin niechaj los Tobie sprzyja, niosąc powodzenie, idź przez życie z dobrocią w sercu, otoczony ludźmi, których kochasz, silny poczuciem bezpieczeństwa i szczęścia, niech każdy obrót kalejdoskopu życia przynosi Ci radość.

Koleżanki i koledzy z Towarzystwa Młodzieży Polskiej

Z okazji urodzin
LEOPOLDOWI KUŹMICZOWI

moc życzeń: zdrowia, miłości najbliższych, szczęścia, radości, pomyślności w każdej sprawie, spełnienia marzeń oraz tradycyjnych sto lat!!!

Życzą koleżanki i koledzy

Czcigodnemu Księdzu
JANOWI PIECIUNOWI

z okazji urodzin składamy najserdeczniejsze życzenia: zdrowia, szczęścia, pogody ducha, wytrwałości w pracy duszpasterskiej, szacunku, błogosławieństwa bożego i opieki Matki Bożej na długie lata.

Żyj, nie licząc wcale lat,
Wciąż z radością patrz na świat!
Siłę ducha, myśli, nóg
Niech jak dotąd daje Bóg!
Zawsze zdrowy, z leków kpij
I rozkosznie zawsze śnij!
Niechaj młodość w duszy wrze,
Ogrzewając duszę Twą!
Twe imię jest nam dobrze znane
I nigdy nie będzie zapomniane.

Uczestnicy zespołów «Przyjaciółka» i «Raduńskie Gwiazdki» z Radunia

---

Kochanej Wnuczce
NATALII PIWOWARCZYK

w dniu urodzin przesyłam z głębi serca płynące życzenia: zdrowia, szczęścia, pomyślności, sto lat życia, moc radości! Zdrowie wiecznie niech Ci służy, uśmiech stale miej na twarzy, niech się spełni o czym marzysz.

Babcia Antonina

Z okazji urodzin
LEONOWI PODLACHOWI

moc życzeń: zdrowia, szczęścia, pogody ducha, spełnienia wszystkich zamiarów i marzeń oraz niewyczerpalnych pokładów energii na długie lata, sukcesów na niwie odrodzenia polskości oraz opieki bożej.

Zarząd Główny ZPB, koleżanki i koledzy z Oddziału Miejskiego SZ ZPB oraz redakcja Głosu

---

Drogiej Koleżance
ŻANNIE CZYSTEJ

w dniu jubileuszu moc życzeń: dobrego zdrowia, szczęścia, miłości, życzliwości ludzi na drodze życiowej, sukcesów w twórczości oraz opieki Matki Bożej

składają koleżanki i koledzy z Towarzystwa Plastyków Polskich przy ZPB

Z okazji jubileuszu urodzin
LEONARDZIE MILINKIEWICZ

składamy wiązankę najserdeczniejszych życzeń:
Niech smutek zniknie w górskim potoku,
By radość kwitła, jak róża co roku,
By na Twej twarzy promyczek słońca
Nigdy nie zniknął i trwał do końca.

Koleżanki i koledzy ze Stowarzyszenia Sybiraków

Z okazji urodzin
MARII SIEGIEŃ

moc życzeń: samych słonecznych dni, dobrego zdrowia, szczęścia, radości, pogody ducha oraz opieki Matki Bożej

składają koleżanki i koledzy z Oddziału Miejskiego SZ ZPB w Grodnie

---

Z okazji 40. urodzin
WACŁAWOWI ROMASZKO

życzymy: szczęścia w życiu osobistym, satysfakcji w pracy, dobrego zdrowia, pociechy z dzieci, grona prawdziwych przyjaciół, życzliwych ludzi na drodze życia oraz opieki bożej.

Koledzy i koleżanki z Towarzystwa Polskich Plastyków

W dniu urodzin
IGOROWI BANCEROWI

gorące życzenia: wiele uśmiechu i powodzenia, niech Cię nie trapią żadne zmartwienia i niech się spełnią wszystkie marzenia. Zdrowia, miłości, wiele powodów do radości, dni bez chmur, ale za to pełnych radości

składają koleżanki i koledzy

Z okazji urodzin
KRYSTYNIE SZOCIE, ANASTAZJI GOWGIEL, HALINIE RUDNICKIEJ, DANUCIE MATUK

moc najserdeczniejszych życzeń: zdrowia, szczęścia, samych słonecznych i radosnych dni, pogody ducha, prawdziwych przyjaciół, miłości i szacunku od najbliższych oraz wiele łask bożych i opieki Matki Bożej na długie lata życia.

Koleżanki z Klubu Polskich Kobiet «Grodnianka»

Szanownemu
EDMUNDOWI DYŚKO

w dniu urodzin: dużo zdrowia, szczęścia na co dzień, długich lat życia, miłości bliźnich, radości z dzieci i wnuków oraz wszelkich łask bożych.

Koleżanki i koledzy z Oddziału Miejskiego SZ ZPB w Grodnie

Z okazji urodzin Szanownej
IRENIE KIRCZUK

moc najlepszych życzeń: długich lat życia w zdrowiu i szczęściu, pogody duch, słonecznych i radosnych dni oraz opieki Matki Bożej. Niech życie płynie w szczęściu i miłości, niechaj zdrowiem i pomyślnością Bóg wzbogaca.

Koledzy i koleżanki z Oddziału Miejskiego SZ ZPB w Grodnie

Szanownej
ANNIE WOROBIEJ

składamy wiązankę życzeń: zdrowia, szczęścia, dużo radości i długiej szczęśliwej przyszłości, pogody ducha, pomyślności oraz dużo łask bożych.

Koleżanki i koledzy z Oddziału Miejskiego SZ ZPB w Grodnie

Z okazji urodzin Szanownej
HALINIE RUDNICKIEJ

szczere i serdeczne życzenia wszystkiego, co w życiu najpiękniejsze: zdrowia, szczęścia, pogody ducha, wiary i nadziei w lepsze juro, wiele dobroci i życzliwości od najbliższych, opieki Matki Najświętszej.

Koleżanki i koledzy

Z okazji urodzin
TERESIE SIELIWOŃCZYK
prezes oddziału ZPB w Baranowiczach

składamy najserdeczniejsze życzenia. Życzymy wiary, co góry przenosi, nadziei na lepsze jutro i miłości od najbliższych, która wszystko zwycięża. Niech Pan Bóg błogosławi na każdy dzień i obdarza potrzebnymi łaskami.

Zarząd Główny ZPB, redakcja Głosu oraz przyjaciele

Z okazji urodzin
STANISŁAWOWI KLIMOWICZOWI

wiązankę najserdeczniejszych życzeń: dobrego zdrowia, radości w każdym dniu, szczęścia, zadowolenia z tego, co Pan robi, by Pana działalność była radością i wsparciem dla innych, opatrzności i błogosławieństwa bożego.

Składają koledzy i koleżanki z Oddziału Miejskiego SZ ZPB w Grodnie

p.o. redaktora naczelnego Igor BANCER
e-mail: polacy@tut.by

PISMO FINANSOWANE ZE ŚRODKÓW SENATU RP